

11 września 2020 r. na portalu Onet.pl ukazała się analiza autorstwa Andrzeja Stankiewicza pt. ["Dezubekizacja" w Trybunale. Przyłębska ma problem, żeby spełnić oczekiwania Kaczyńskiego](#)

. Jeśli informacje w niej zawarte są prawdziwe, to oznacza, że nie wszyscy sędziowie "TK", desygnowani tam przez PiS, "zaprzedali dusze diabłu".

Przyzwoitość - cecha coraz częściej deficytowa.

Jeśli zgodnie z tym, o czym czytamy w tej analizie, faktycznie część z nich podziela (nawet w niewielkim stopniu) wątpliwości Sądu Okręgowego w Warszawie, który skierował pytanie prawne dotyczące zgodności z Konstytucją RP niektórych przepisów ustawy z 16 grudnia 2016 r. nowelizującej ustawę z dnia 18 lutego 1994 r. *o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji* (...) oraz opinie wielu znanych konstytucjonalistów i autorytetów prawnych na ten temat, i nie chce poświęcać swojego wieloletniego dorobku naukowego, pozycji zawodowej i dobrego imienia w obronie tak ewidentnego bubla prawnego, jakim jest w istocie ustawa represyjna z 16 grudnia 2016 r., to przed Prezes TK Julią Przyłębską faktycznie stoi arcytrudne zadanie.

Musi tak kombinować, by obecny w dniu ogłoszenia wyroku w tej sprawie skład sędziowski zapewnił jej "zwycięstwo", czyli ogłoszenie, że ustawa represyjna jest zgodna z Konstytucją. By mieć na to szansę, ze składu sędziowskiego nie wyłączyła więc "sędziów" Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza, co powinna była uczynić zgodnie z art.39 ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. *o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym* (Dz. U. poz. 2072 oraz z 2019 r. poz. 125). Pawłowicz i Piotrowicz, jako posłowie na Sejm VIII kadencji głosowali za przyjęciem tej "ustawy", i dziś, jako sędziowie "TK", którzy mają rozstrzygać o jej konstytucyjności, są więc niejako "sędziami w swojej sprawie".

I choć nie zostali wyłączeni ze sprawy "z urzędu", to gdyby mieli najmniejsze poczucie uczciwości i przyzwoitości, powinni zgodnie ze zwyczajem (i prawem) sami o to wyłączenie wystąpić. Jak widać - nie mają.

Po co Prawu i Sprawiedliwości była "ustawa", z którą dziś ma taki problem?

Przecież po "dezubekizacji" z 2009 r. nie było w Polsce dalszego "zapotrzebowania" na rozliczenia z czasami PRLu.

A jednak po dojściu PiS-u do władzy w 2015 r., jakieś pisowskie "orły" (teoretycy od strategii politycznej, ale nie specjaliści od prawa) wpadły na pomysł, że dla politycznego efektu skuteczności działań partii, warto w tzw. "rozliczeniach" przelicytować obóz PO-PSL, odpowiedzialny za równie bezprawną "dezubekizację" z 2009 r. Te "tuzy prawa" uznały i przekonały do tego swego wodza, że to właśnie już raz rozliczeni w 2009 r. byli funkcjonariusze służb PRL (a nie ich mocodawcy!), będą najłatwiejszym celem tych kolejnych "rozliczeń", bo przecież *"nikt się nie upomni, o prawa "ubeków"*. Medialnie wykreowano więc tzw. "zapotrzebowanie społeczne" na takie "rozliczenie", posługując się kłamstwami na temat rzekomych przywilejów emerytalnych i wyjątkowo wysokich emerytur byłych funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL, podczas gdy większość z nich (na skutek "dezubekizacji" z 2009 r.) w tym czasie nie pobierała nawet średniej krajowej.

To wykreowane zapotrzebowanie na tzw. "sprawiedliwość społeczną" jest dziś uzasadnieniem dla wprowadzenia i funkcjonowania całkowicie bezprawnej ustawy represyjnej z 16 grudnia 2016 r. Tyle, że tak rozumianą "sprawiedliwość społeczną" - łamiącą zasady niedziałania prawa wstecz, niestosowania odpowiedzialności zbiorowej, poszanowania praw nabytych, własności i zaufania obywateli do państwa stosowali tylko komuniści (np. ustawy wywłaszczeniowe Bieruta) i naziści (ustawy "norymberskie") To, że na taką "sprawiedliwość społeczną" powołuje się dziś partia mająca w nazwie "Prawo i Sprawiedliwość", jest jawną kpiną z tych pojęć.

Co Prawo i Sprawiedliwość osiągnęła, uchwalając w 2016 r. obecnie obowiązującą tzw. ustawę "dezubekizacyjną"?

Jej uchwalenie było wyłącznie politycznym gestem wobec własnego i to najtwardszego elektoratu, pozbawionym jakichkolwiek racjonalnych przesłanek. Miało pokazać dominację "zjednoczonej prawicy" w parlamencie oraz, że żadna opozycja nie jest w stanie przeszkodzić jej w realizacji nawet najbardziej absurdalnych pomysłów. Jednocześnie pokazało, że "zjednoczona prawica" jest gotowa łamać wszelkie zasady, prawo krajowe i międzynarodowe oraz prawa obywatelskie, by te pomysły zrealizować. Potwierdziły to kolejne lata jej rządów.

Ale spośród tych wszystkich prawnych gniotów "uchwalonych" dotąd przez PiS i jej koalicjantów, ustawa represyjna z 16 grudnia 2016 r. ma charakter szczególny. Uderza bezpośrednio w ponad 40 tys. polskich obywateli i ich rodziny, uznając ich faktycznie za "gorszy sort" obywateli, wobec których żadne zasady prawa nie obowiązują.

Skutki społeczne tej "ustawy" są tragiczne. Oficjalnie, bezpośrednio po otrzymaniu decyzji o obniżeniu świadczeń emerytalno-rentowych zmarło 60 osób. Nieoficjalnie wiemy, że takich przypadków było więcej, ale rodziny zmarłych nie zgodziły się na ich upublicznienie. Tysiące osób spośród objętych tą "ustawą" to osoby u schyłku życia, często schorowane, samotne i bezradne. Dla nich to "ustawa eutanazyjna"! Dziś umierają one w poczuciu ogromnej krzywdy, pozbawione środków potrzebnych im nie tylko na lekarstwa, ale często na zaspokojenie codziennych potrzeb życiowych. Umierają nie mogąc nawet spróbować dochodzenia swych praw przed sądami, które w oczekiwaniu na wyrok TK w sprawie konstytucyjności przepisów ustawy represyjnej, w większości zawiesiły postępowania z odwołań byłych funkcjonariuszy od decyzji Dyrektora ZER obniżających im świadczenia emerytalno-rentowe.

Na szczęście nie wszystkie. Są odważni sędziowie, którzy nie czekając na TK, orzekają bezpośrednio na podstawie Konstytucji i przepisów międzynarodowych. Nie bacząc na to, że po zdewastowaniu przez PiS wymiaru sprawiedliwości, grożą im dzisiaj za to sankcje dyscyplinarne.

Po wyroku "TK" zobaczymy, czy ci pozostali zachowają się równie przyzwoicie, czy też ugną się pod tym pisowskim "batem na sędziów".

Czy ustawa represyjna przysporzyła PiSowi zwolenników?

Z pewnością nie. Ogromna większość wyborców nie głosuje na PiS ze względu na "dezubekizację".

Sprawiła za to, że odwróciła się od PiS większość emerytów mundurowych i ich rodzin, która wcześniej partię tę popierała - w kontrze do PO i PSL za "dezubekizację" z 2009 r. A wielu z tych, którzy pozostawali obojętni na polityczne "zmiany na górze", stało się zaciekłymi wrogami PiSu.

Co ważne, znaczna część społeczeństwa, zwłaszcza ta urodzona i pracująca w PRL, rozumiała, że rządy PiS mogą być zagrożeniem także dla jej praw nabytych.

Zresztą, idei ustawy represyjnej, która m.in. obniża byłym funkcjonariuszom świadczenia także za okres służby po roku 1990, czyli już w wolnej i demokratycznej Polsce, nie rozumie też znaczna część obecnych wyborców PiS.

Dowodem na to, było złożenie w Sejmie RP przez Komitet Inicjatywy Obywatelskiej przy FSSM RP projektu zmiany "policyjnej ustawy emerytalnej" usuwającego z polskiego obiegu prawnego przepisów ustawy represyjnej z 16 grudnia 2016 r. Projektu, pod którym podpisało się ponad 300 tys. obywateli (tyle zebrano podpisów w rzeczywistości), a który rządząca "zjednoczona prawica" wyrzuciła do kosza, łamiąc tym samym swoje obietnice wyborcze o pochyłaniu nad każdą inicjatywą obywatelską.

Dlaczego więc PiS tak uparcie chce, by ta pseudoustawa, mimo całego jej bezprawia, pozostała w obiegu prawnym?

Może dlatego, że twardogłowa część jej elektoratu uznałaby by zapewne, że jest to polityczna porażka? Ale przecież nawet ci najzacieklejsi zwolennicy bezsensownej zemsty, raczej się z tego powodu nie odwrócą od swojej partii i jej prezesa. Na dodatek, ewentualne, pojedyncze głosy protestu mogłyby zostać łatwo wyciszone przez wszechobecną propagandę propisowskich mediów, która przecież doskonale potrafi przekształcać porażki obozu rządzącego w sukcesy. A przez 3 lata, jakie zostały do kolejnych wyborów parlamentarnych, większość o sprawie zapomni.

A może to rozdęte ego Prezesa PiS, pompowane nieustannie przez jego "wyznawców" (wpatrzonych w niego jak w "święty obrazek") i partyjnych kolegów (gotowych zrobić dla niego wszystko za jakąś intratną posadę dla siebie lub kogoś z rodziny), nie pozwala mu przyznawać się do błędów i wycofywać nawet z najbardziej irracjonalnych decyzji?

Paradoksalnie, uznanie ustawy represyjnej za niezgodną z Konstytucją RP byłoby dziś politycznie korzystne dla PiS.

Dałoby bezcenny argument przeciwko zarzutom o upolitycznieniu TK i o braku praworządności w RP, podnoszonym w kraju i za granicą.

Jeśli zaś TK uzna ten bezprawny gniot za zgodny z Konstytucją, wówczas trafi on oficjalnie do instytucji UE i stanie się kolejnym z wielu dowodów na łamanie praworządności w Polsce.

A może chodzi o coś innego?

"Jeśli nie wiadomo o co chodzi - to chodzi o pieniądze".

Rząd "zjednoczonej prawicy", swoją polityką socjalno-rozdawniczą, wywalil tak wielką dziurę w budżecie Polski, że dziś jedynie kombinuje, jak ją zatkać różnymi mniej lub bardziej ukrytymi podatkami, obciążającymi głównie drobnych przedsiębiorców, ale które w efekcie odbijają się w rosnących cenach towarów i usług, które płacą wszyscy polscy obywatele-konsumenci. W tym budżecie nie ma więc miejsca na pozycję - "zwrot nienależnie odebranych świadczeń emerytalno-rentowych byłym funkcjonariuszom służb mundurowych?".

O tym, czy przyzwoitość i prawo wygrają z polityką i pieniędzmi (czy raczej ich brakiem),

przekonamy się już wkrótce.

(Zespół redakcyjny fssm.pl)

Źródło: [FSSM RP](#)